



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 121 (1129)

DNIA 7 LISTOPADA 1935 ROKU

ROK XV

Rozmowa z mjr. Kierkowskim wiceprezesem P. Z. G. S.

Po klęsce w Bukareszcie

Bez szybkości niema trwałej pozycji piłkarstwa

Wynik ostatniego meczu Polska - Rumunia był jakby potwierdzeniem opinii, którą na tem samem miejscu wyrażaliśmy w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego” w artykule p. t. „Olimpijski program piłkarzy”.

Mówiąc krótko, wynik z Bukaresztu zawiódł całą Polskę i przekreślił za jednym zamachem nadzieje, które olimpiści snuli tak pięknie po ostatnim zwycięstwie nad Austrią w Warszawie.

My ze swej strony pozwolimy sobie wyrazić opinię, że jak nie uważaliśmy za stosowne wysnuwać żadnych pozytywnych wniosków z dość problematycznej historii nad drugim zespołem Austrii, tak i nie łamiemy bynajmniej rąk po klęsce bukareszteńskiej.

Bo powiedzmy sobie otwarcie: o te wyniki zanalizowane na zimno nie mogą zachwiać zdrowo i trzeźwego sądu o faktycznym stanie piłkarstwa polskiego.

A jak stan ten przedstawia się w istocie?

Zamiast bawić się w długie i zawiłe analizy spróbujmy postawić pytanie w sposób możliwie jasny.

A i z fizykajkami nie jest w przebiegu najlepszym. Jesteśmy bowiem pewni, że gdyby wzorem osad wioślarskich Cambridgeu i Oxfordu zważył wszystkich graczy reprezentacji Polski, a potem podzielił przez jedenaście i porównał z podobną średnią wagi reprezentantów Austrii, Niemiec, Czechosłowacji, czy Włoch, stosunek ten nie wypadłby spewnością na naszą korzyść.

Przy dwu wspomnianych wyżej kardynalnych mankamentach nie domagania w technice, koncepcjach myślowych, taktyce, czy odporności nerwowej graczy schodzą naszym zdaniem absolutnie na dalszy plan.

Piłkarstwo to jest bowiem sportem męskim, a więc wymaga wale

śności. A więc, naszym zdaniem, największą niedogodnością polskiej piłki nożnej jest brak szybkości. Gdy przeciwnik nie da się nagiąć do prowadzenia meczu na pół-tempa, gdy każdy z napastników nie wyrzuci się na wyprzedzenie z zadaną obowiązującą u dobrych graczy szybkością 12 — 12,8 sek. na 100 mtr. Polska przegrywa mecz niemal na pewno.

Nie zapominajmy też, że wyżej wymieniona szybkość łączy się z największą siłą fizyczną, z wagą i kalibrem graczy. I tu leży właśnie drugi słaby punkt naszej piłki reprezentacyjnej. Wyjątki w postaci potężnego fizycznie, silnego i szybkiego Martyny, Pieca, a częściowo Kisielewskiego potwierdzają tylko naszą diagnozę.

Bo czy weźmiemy Matyasa czy Dytkę, braci Kotlarczyków czy Pazurka, Smoczka, Nawrota czy Scherkego, mimo że w dziedzinie techniki, lub struktury fizycznej znajdziemy różnice czasami ogromne, jednak cechą wspólną im wszystkim będzie przedewszystkiem brak szybkości.

A i z fizykajkami nie jest w przebiegu najlepszym. Jesteśmy bowiem pewni, że gdyby wzorem osad wioślarskich Cambridgeu i Oxfordu zważył wszystkich graczy reprezentacji Polski, a potem podzielił przez jedenaście i porównał z podobną średnią wagi reprezentantów Austrii, Niemiec, Czechosłowacji, czy Włoch, stosunek ten nie wypadłby spewnością na naszą korzyść.

Przy dwu wspomnianych wyżej kardynalnych mankamentach nie domagania w technice, koncepcjach myślowych, taktyce, czy odporności nerwowej graczy schodzą naszym zdaniem absolutnie na dalszy plan.

Piłkarstwo to jest bowiem sportem męskim, a więc wymaga wale

śności. A więc, naszym zdaniem, największą niedogodnością polskiej piłki nożnej jest brak szybkości. Gdy przeciwnik nie da się nagiąć do prowadzenia meczu na pół-tempa, gdy każdy z napastników nie wyrzuci się na wyprzedzenie z zadaną obowiązującą u dobrych graczy szybkością 12 — 12,8 sek. na 100 mtr. Polska przegrywa mecz niemal na pewno.

Niestety waloru tego natura stała się odmówiła Polakom. Skandaliczny poziom naszych sprintów, historyczne już niemal wyniki krótkich sztafet mówią tu lepiej i wymowniej od wszelkich innych komentarzy.

Na poparcie naszego twierdzenia pozwolimy sobie jeszcze sięgnąć do przykładów:

S. p. Jan Loth, gracz stojący technicznie ocale niebo gorzej od Matyasa czy Nawrota, nieletni również taktyk, z czasów swej kondycji fizycznej byłby dziś objawieniem na stanowisku łącznika.

Staliński, długoletni król polskich strzelców reprezentacyjnych zawdzięczał swe królestwo i reno me niewatpliwie przedewszystkiem szybkości.

Balcer, gracz bez większej kultury piłkarskiej, wystarczałoby, że wnosil ze sobą na boisko szybkość i siłę, aby przyczynić się do wielu waleń zwycięstw nie tylko swego klubu — Wisły, lecz i reprezentacji Polski (mecz 6:3 z Jugosławią w Poznaniu).

Jak zatem wyglądają horoskopy piłkarstwa polskiego na bliższą i dalszą przyszłość?

Biorąc szeroko — niedobrze. Nie przeczywmy, że przy starannej se



PAZUREK ZDOBYWA JEDYNY PUNKT DLA POLSKI mimo rozpaczliwej interwencji bramkarza rumuńskiego Creteanu. Obok obrońca Albu. Stylu sędzia Ruzic.

lekcji, odpowiednio czujnych trenerskich i należycie dobranych kapitanów sportowych, możemy się określić dochrapywać wcale poważnej drużyny reprezentacyjnej. Idziemy dalej: od czasu do czasu, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności może się tu i owdzie objawić jedna — dwie wcale dobre drużyny klubowe.

Ale to już chyba szczyt naszych możliwości. Warunki w jakich wzrasta i odżywia się w Polsce szary tłum przekreślają w ciągu długich jeszcze lat ma

lekcji, odpowiednio czujnych trenerskich i należycie dobranych kapitanów sportowych, możemy się określić dochrapywać wcale poważnej drużyny reprezentacyjnej. Idziemy dalej: od czasu do czasu, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności może się tu i owdzie objawić jedna — dwie wcale dobre drużyny klubowe.

Analizę swą prowadzimy mając ciągle przed oczyma ewentualny występ naszych piłkarzy na Olimpiadzie w Berlinie. Nie przesadzając bynajmniej czy ekspedycji ta zostanie ostatecznie doprowadzona do skutku, uważamy, że należy uczynić wszystko, aby ją zrealizować — i to zrealizować z jaknajwiększym powodzeniem.

Dlatego też mamy wrażenie, że przy ciągłym poszukiwaniu olimpiarzy — czym w gruncie rzeczy jest właściwie każdy mecz — obserwatorzy techniczni P. Z. P. N-u i trenerzy powinni brać pod uwagę dwa wspomniane elementy — szybkość i siłę fizyczną jeszcze bardziej, niż walory techniczne.

No i — do licha — trzeba przestawić swą psychikę jeśli chodzi o próby najważniejsze — mecze reprezentacji. Należy raz wreszcie przestać się sugerować osłuchanymi nazwiskami, trzeba zrozumieć, że dobra forma słabszego gracza, przy naszych przeciętnych umiejętnościach, stanowi o wiele więcej niż sztuczki technika bez formy, należy umieć spojrzeć obiektywnie na materiał ludzki i potrafić wyłuskać z niego ziarno, które dojrzeje czasem tylko na jeden

dzień, a i przedtem i potem będzie tylko plewa.

Jeżeli czynnik powołany nie zrobia tych tak ważnych korekt polskiej rzeczywistości piłkarskiej, ciagle będziemy obracali się między i norowemi porażkami a pechowami klęskami.

Inż. Jerzy Grabowski.

ANGLICY MYŚLA O OLIMPIADZIE

Drużyny hokejowe Francji składają się niemal wyłącznie z Kanadyjczyków — nie wiele pomoże to że jeden czy dwu (Cadorette) przysięgają obywatelstwo francuskie i będą mogli grać na Olimpiadzie. Tylko niewielu graczy rdzennie francuskich może grać i uczyć się w pierwszych drużynach Stade Français czy Volants.

Inaczej jest w Anglii. Tu drużyn ekstraklasy, opartych na Kanadyjczykach jest około dziesięciu. Rezerwuar rdzennie angielski jest znacznie większy, pozwala na stworzenie dwu drużyn graczy szkolonych na najlepszych wzorach kanadyjskich. Już w Davos w r. ub. byli Angli nader groźni — na Olimpiadzie będą jeszcze lepsi.

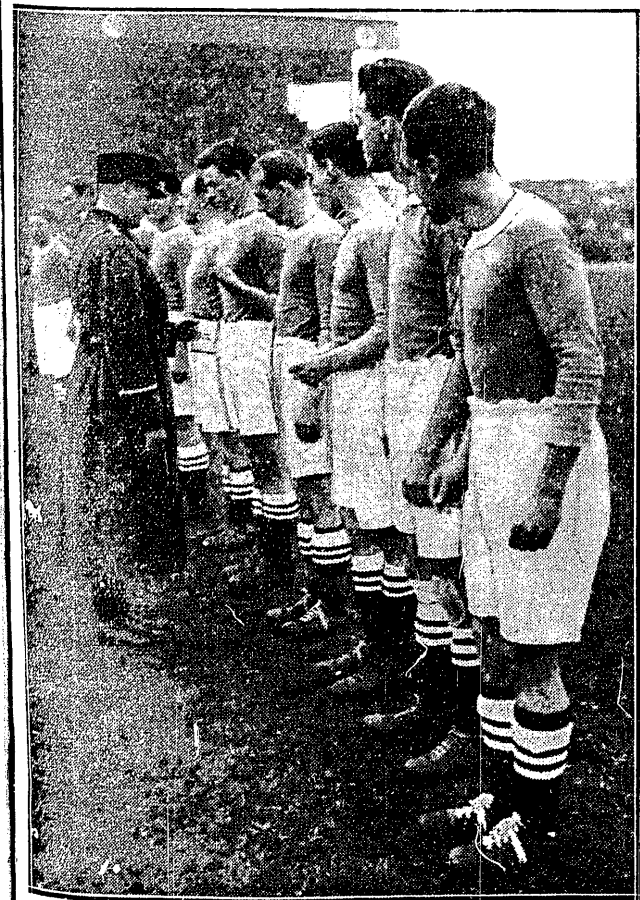
W połowie listopada gracze angielscy zgromadzeni zostali w specjalnej drużynie, która rozegra 5 meczów z Kanadyjczykami angielskimi. Te 5 meczów pozwoli grać drużynie, a mecz o mistrzostwo Angli i puchar z Francją dadzą dość okazji do wyczerpania formy indywidualnej. Najlepsi gracze angielscy grają u mistrza zespołu rocznego — Streatham i w Wembley Lions.



ORZEŁOWNA (ŚLĄSK) najlepsza polska zawodniczka w skoku wwyż, przenosi się na okres kilku miesięcy do Warszawy na specjalne kursy kosmetyczne. Na ten czas zasiliła ona barwy sekcji lekkoatletycznej Legii.



CHMIELEWSKI I WEZNER spotkali się w ramach meczu Po morze — Łódź. Zwyciężył natomiast łodzianin.



Z MECZU BERLIN — OSŁO 2:0 Piłkarze norwescy składają ofiary na pomoc zimową dla głodnych stolicy Rzeszy. Kwestuje „Obersturmbannführer” Glockner, który pełni równocześnie funkcje prezesa okr. brandenburskiego piłki nożnej



OSTATNI BIEG SEZONU W KRAKOWIE Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego w Krakowie odbył się bieg naprzelaj na dystansie 4200 mtr. Dr. Moroz, wiceprezes Okr. Zw. Lekkoatletycznego, objaśnia zawodnikom trasę. Na lewo przyszły zwycięzca Nowacki



WILIMOWSKI PO UDANEJ OPERACJI na sali szpitala im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie

Sytuacja ciemna, jak nigdy dotąd

Co mogą jeszcze zmienić w tabeli pozostałe mecze ligowe

Z pośród 13-tu spotkań ligowych, które pozostały jeszcze do rozegrania tylko dwa nie będą miały żadnego wpływu na istoty losy drużyn: Śląsk — Polonia i ŁKS — Polonia. Warszawianie są już właścicielami w klasie A, — zaś ich przeciwnikom nie grozi ani ta ewentualność, ani... zdobycie mistrzostwa. Stąd powstaje rzeczywistość „platoniczny” charakter tych meczów.

EPILOG BRUTALNEGO MECZU

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi rozpatrywał we wtorek sprawę burzliwego meczu Legia — Warszawianka. Wydział ukarał: Przedsiedzielnego II za uderzenie przeciwnika — 6 miesięcy na dyskwalifikację; Nawrota za umyślnie nie kopnięcie przeciwnika — 2 miesięcy na dyskwalifikację; Martynę i Zwierza za krytykowanie orzeczeń sędziowskich — po 4 tygodnie dyskwalifikacji. Ponadto pozbawiono praw pełnienia obowiązków kapitanów drużyn: Nawrota i Sroczyńskiego na okres 1 roku, za dopuszczenie do brutalnej gry. Wydział postanowił zwrócić się jeszcze do sędziego tego meczu p. Rutkowskiego z prośbą o nadesłanie wyjaśnień co do innych graczy.

WILIMOWSKI JUŻ PO OPERACJI

Wilimowski został we wtorek operowany w szpitalu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Operacja dokonana została przez p. mjr. Levittouxa w asystę p.p. dr. Przeworskiego i dr. Bobera.

Miała ona przebieg pomyślny.

Wilimowski musi pozostać w łóżku w ciągu 10 dni, a opuści szpital dopiero za miesiąc, gdyż będzie pod stałym dozorem lekarskim.

Szczepaniak i Bulanow pozostają w Polonii. Stwierdzili oni kategorycznie, że wszelkie pogłoski o rzekomej przesiedleńczej wycieczce na Górny Śląsk nie odpowiadają prawdzie.

Gdyż. Turniej trójek w siatkówkę wygrała Gimnazjum, bijąc YMCA 2:1, oraz Szkołę Morską 2:0.

Szóstki: Szkoła Morska — YMCA 2:1. Sędziował p. Grzesiak b. dobrze.

Pozostałe 11-cie natomiast, to prawdziwe zagadki, których rozwiązanie może przynieść sensacyjne zmiany w tabeli.

Do mistrzostwa kandydują teoretycznie trzy kluby, mające po dwa mecze przed sobą, z tego po jednym — na własnym boisku. Ruch ma oczywiście szanse największe, już choćby z racji przewagi 2 pkt. nad Wartą i jednego — nad Pogonią.

Ala po niedzieli 10.XI. sytuacja może się zmienić radykalnie, gdyż Pogoń gra u siebie z Garbarnią, a Warszawianka nie należy do przeciwników łatwych, zwłaszcza na własnym boisku. Głos zresztą gotowa zabierać i Warta bo zdobycie dwu punktów na Cracovii, nawet w Krakowie — nie przekracza możliwości poznawczych.

To też wcale nie dziwiłobyśmy się, gdyby tabela najbliższa wyglądała: 1) Pogoń 25 pkt., 2) Warta 24 pkt., 3) Ruch 24 pkt., a wtedy rozstrzygnięcie padnie dopiero 17.XI. przyczem Warta miałaby duże szanse na zdobycie tytułu. Taki obrót sprawy byłby jednak sensacją ogromną i skłoniłby nas do przypuszczeń, że mistrzostwo jest sprawą, która leży na szlaku: Lwów — Wielkie Hajduki.

W krag „interesów” tej wielkiej trójki wplatała się najniefortunniej na ostatnią chwilę Cracovia. Co innego jest walczyć o egzystencję z maruderami tabeli, a zupełnie inaczej wyglądało zadanie w obliczu rywali, którzy mają smak na koronę. Ale właśnie ta szczególna okoliczność może być przyczyną wielu niespodzianek, gdyż Cracovia nie należy do „zawodowych

ofiar” mistrzostw, rok-rocznie cudem unikających spadku. Rasa piłkarska ma zawsze swój walor!

Zabawny się w jasnowidzów. Co będzie, jeżeli Cracovia pokona i Wartę i Ruch? Zdobędzie wtedy 18 pkt., polepszy i tak niezły bilans bramkowy, a w sumie — zagrozi poważnie Garbarni (16 pkt.), Warszawiance (17 pkt.), oraz ew. Legii i ŁKS (18 pkt.), które grą swe obydwa mecze na obcych boiskach.

Teoretycznie zatem pozycja Cracovii nie jest stracona. Wystarczy trochę zapalić i szczęścia, aby uratować się od spadku.

Wisy w gronie zagrożonych drużyn nie wymieniamy rozymskie, choć ma ona 16 pkt. Forma krakowian każe nam bowiem wierzyć, że z 8-miu pozostałych do zdobycia punktów zainkasują oni co najmniej 3, niezbędne do asekuracji.

Jeżeli nie Cracovia — to ktoż z drużyn musiałby zostać smutną towarzyszką Polonii?...

W najtrudniejszej sytuacji znalazłby się wtedy drugi klub warszawski: Legia. Jej ostatni występ był bardzo słaby (z Warszawianką) przeto zdobyć punktowa w Krakowie na Wiśle i Garbarni — jest raczej wątpliwa.

ŁKS też wyjeżdża dwukrotnie, lecz ma w tym mecz z Polonią, której bitność duchowa została automatycznie ze spadkiem przełamana. Wiemy o tym wszyscy, że brak stawki punktowej odbiera naszym piłkarzom całą ochotę do ambitnej walki... A więc łódzianie powinni zwyciężyć, lub w najgorszym razie zdobyć jeden punkt w stolicy, a to — wystarczy.

Warszawianka (17 pkt.) ma obecnie dobrą drużynę i gra dwukrotnie u siebie. Musimy ją „takować” co najmniej na dwa punkty. To samo mniej więcej jest z Garbarnią i Śląskiem.

Fantazje te straca zresztą całą swą aktualność już w niedzielę dn. 10.XI. wieczorem, kiedy z boisk Warszawy, Krakowa i Lwowa odejdą meldunki o wynikach 5-ciu spotkań. (M. S.)

Droga powrotna z eskapady rumuńskiej

W Sniatynie spotkała nas pierwsza przyjemność. Nie wspomniamy o celnikach, którzy gwałtem chcieli się w kufarach naszych doszukać czterech bramek, by nie wpuścić ich w granice kraju. Poczuwa komora celna nie wiedziała, że przemieszczaliśmy się nie przez fale powietrza, tylko do Polski, ale przez wszystkie inne granice. Gdyby nie to — zostawilibyśmy je chętnie przed szlabanem sniatyńskim.

Pierwsze — verba — veritas — wyznał przedownik kontrolujący z humoru paszporty. Usłyszeliśmy coś o palatnach, niezdarach i propozycję odstąpienia mu miejsca w reprezentacji, celem zapobieżenia na przyszłość podobnym przypadkom.

Na dworcu w Sniatynie znaleźli się pierwsi kibice, którzy nalczyli się gwara lwowska powitali powracającą luter: „Alisicie panowie nam narobili sztem na (wystudy), niech was”.

Pozegnaliśmy się — równie zjadliwie: „Dziękujemy za wynik”.

Początek obiecywały. To też trzeba było przybrać bardziej ponure miny, tenbarzdel, że zjawili się i pierwsze gazety, w których nie brakło soczystych komentarzy.

Wspomnienia z Bukaresztu pozostają mimo to jak najlepsze. Miasto zdobyło sobie przebiegiem serca polskiej ekspedycji, która czuła się w nim jak w domu. Podobal się rozmach życia i jego tętno, podziwiano taksówkę przy-

minającą najbardziej luksusowe auta warszawskie, a przystępnie. Zwiędzało centrum o wąskich starzych uliczkach i wspaniałe nowoczesne bulwary, dzielnice bojarów, z pałacami we wszystkich stylach od architektury włoskiej — do specyficznie rumuńskiej (domki w jaskrawych kolorach przeważnie ceglaste z krzyżankami i filarami). W przejściu tylko zapoznało się z pięknym parkiem Cisiu i parkiem króla Karola, z grobem Nieznanego Żołnierza.

Cóż jeszcze dodać do krótkiej charakterystyki miasta, które zdobyło sobie nasze serca również i drogą przez żołądek, dzięki swym wyśmienitym restauracjom i lokalom, których wyliczenie przekroczyłoby dozwolone ramy.

Bukareszt jest ładny, wesoły i ciekawy, to też wroćmy do niego chętnie, że dziś już budzi się żądza najszybszego zmagania przykryj plany na pięknej karcie innych wspomnień z wyprawy.

N. S.

Gdańsk. Tabela Ligi Wschodniej Prskiej przedstawia się następująco: 1) Schupo, 2) Preussen, 3) Gedanja, 4) Neufahrwasser, 5) Victoria Elbląg, 6) B. u. E. V., 7) Laental. Gedanja spotka się w nadchodzącą niedzielę z Neufahrwasser w meczu rewanżowym o mistrzostwo na boisku Gedanji.

Mecze ligowe, które pozostały do rozegrania

	Pogoń	Warta	Ruch	Ł. K. S.	arszawiank.	Śląsk	Cracovia	Garbarnia	Legia	Wista	Polonia
10. XI.	Garbarnia	Cracovia	Warszawianka	Polonia	Ruch	—	Warta	Pogoń	Wista	Legia	Ł. K. S.
17. XI.	Warta	Pogoń	Cracovia	Wista	—	Polonia	Ruch	Legia	Garbarnia	Ł. K. S.	Śląsk
24. XI.	—	—	—	—	Śląsk	Warszawianka	—	Wista	—	Garbarnia	—
1.XII.	—	—	—	—	Wista	—	—	—	—	Warszawianka	—

Obecny stan mistrzostw ligowych

Miejsce	Meczów: 97 Bramek: 352	Ruch	Pogoń	Warta	Legja	Ł. K. S.	Śląsk	Warszaw.	Wista	Garbarnia	Cracovia	Polonia	Gier	Wygr.	Remis	Przegr.	Pkt.	Bramki
1.	Ruch	4:0 1:4	1:3 1:1	0.6 1:0	2.4 1:0	5.0 4:2	1:0 0:0	4:2 1:0	1:1 1:0	0.0 1:0	2.1 2:0	18 2:0	10	4	4	24:12	35:24	
2.	Pogoń	0.4 4:1	1:1 3:0*)	1:1 6:1	5.0 5:0	0.1 1:2	7:2 2:2	3:1 1:3	1:1 1:1	3:0 3:1	3.0 4:2	18 4:2	10	3	5	23:13	48:25	
3.	Warta	3:1 1:1	1:1	3:0 2:4	1:4 0:0	1:3 6:0	3:1 1:1	1:3 3:2	1:2 5:1	4:0 5:1	6:2 2:1	18 2:1	9	4	5	22:14	44:27	
4.	Legja	6:0 0:1	0:3*) 1:6	0:3 4:2	0:1 1:0	5.4 2:1	3:2 1:2	4.0 1:2	0:0 0:1	1:4 3:2	0.1 1:1	18 1:1	8	2	8	18:18	32:33	
5.	Ł. K. S.	4:2 0:5	3:1 0:5	4:1 0:0	1:0 0:1	0:1 1:0	2:1 1:3	1:2 1:3	0:1 4:1	1:5 1:1	2.0 1:1	18 1:1	8	2	8	18:18	25:30	
6.	Śląsk	0:5 2:4	1:0 2:1	3:1 0:6	4:5 1:2	1:0 0:1	2:2	1:4 2:0	1:5 3:1	2:1 1:1	3:0	18	8	2	8	18:18	29:39	
7.	Warszaw.	0.1 2:2	2:7 1:1	1:3 2:1	2:3 3:1	1:2 3:1	2:2	3:3	1:0 2:0	2:1 1:4	0:0 2:0	17	6	5	6	17:17	27:31	
8.	Wista	2:4 0:0	1:1 3:1	3:1 2:3	0:4 2:1	2:1 3:1	4:1 0:2	3:3	4:2	4:0 0:5	2:3 1:8	16	7	2	7	16:16	38:34	
9.	Garbarnia	1:1 1:0	1:1	2:1 1:5	0:0 1:4	1.0 1:4	5:1 1:3	0.1 0:2	2:4	1:1 1:0	4:1 6:0	17	6	4	7	16:18	27:26	
10.	Cracovia	0:0	0:3 1:3	0:4 2:3	4:1 2:3	5:1 1:1	1:2 1:1	1:2 4:1	0.4 5:0	1:1 0:1	1:2 3:2	18	5	4	9	14:22	30:32	
11.	Polonia	1:2 0:2	0:3 2:4	2:6 1:2	1:0 1:1	0:2	0.3 0:3	0:0 0:2	3:2 1:8	1:4 0:6	2:1 2:3	18	3	2	13	8:28	17:51	

*) Przerwany przy stanie 1:0 mecz zatwierdzono 3:0 dla Pogoni

Wrażenia z Gdańska

Mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk, przed którym jedenastka piłkarska Warszawy była pełna tak optymizmu — mamy już za sobą. A wszystko się układało tak świetnie: trzy ligowe drużyny stołeczne mogły poza Martyną dać swych wszystkich graczy, a skład poza Izidorakiem nie nasuwał żadnych wątpliwości.

Gdzie więc są powody porażki? Niewątpliwie gdyby na środku za grał Nawrot w przeciętnej choćby formie, wynik, mimo że drużyna warszawska musiała walczyć nie tylko z gdańszczanami, ale i z sędzią, byłby zapewne inny.

Izydorak nie dorósł bowiem jeszcze do kierowania napałem w poważnej drużynie i jest jedynie utalentowanym graczem a-klasowym, który musi jednak jeszcze długo poprawować nad sobą.

A dlaczego nie pojechał Nawrot? Sprawę tę wyjaśnili kierownicy ekspedycji warszawskiej p. p. plk. Rudolf i Al. Pichelski, którzy wręcz oświadczyli, że Nawrot przed wyjazdem do Gdańska bał się w Krakowie i zażądał zwrotu kosztów podróży za przejazd z Krakowa do Warszawy. Ponieważ zaś za zwrotem kosztów podróży dla piłkarzy, wystawianych do reprezentacji WOZPN raz na zawsze skończył, wobec tego z usług Nawrota nie skorzystano.

Przechodząc do omówienia meczu, trzeba stwierdzić, że kierownicy piłkarstwa gdańskiego jednogłośnie stwierdzili, iż Warszawa technicznie górowała nad gospodarzami, którzy grali bardzo ostro

oraz skutecznie, co też zadecydowało ostatecznie, przy pomocy sędziego, o ich zwycięstwie.

Nieprzyjemnym zgrzytem meczu był niepotrzebny faul Jachimka. Bramkarzowi Warszawianki już po raz wtóry zdarza się taki sari. Wypadek. Na meczu z Gdańskiem przed dwoma laty również popełnił on brzydkie przewinienie, co w obu wypadkach kosztowało Warszawę dwie cenne bramki, stracone z karnych.

Nastroj wśród drużyny warszawskiej nieco się poprawił na wspaniałym bankiecie, wydanym na cześć Warszawy przez Senat Gdański w Deutsches Haus. Gospodarze starali się wszelkimi siłami zatrzeć przykre wrażenie, jakie wywarło na warszawiakach siedziowanie n. Schustera. Na bankiet przybył osobiście ofiarodawca puharu p. min. Papee, a z ramienia Senatu obecny był senator Böck i wielu innych dygnitarzy.

P. min. Papee na bankiecie zabrał głos, wspominając o tradycjach już spotkań warszawsko — gdańskich, poczem wręczył puhar kapitanowi drużyny gdańskiej Mathiesowi. Pożatem przemawiali jeszcze przewodniczący PUWF gdański p. Barthoff, oraz plk. Rudolf który wręczył reprezentantom Gdańska obraz — tryptyk, przedstawiający starą Warszawę, a dla graczy — plakiety z herbem stolicy.

Gdańszczanie zrewanżowali się wręczając Warszawie srebrną tacę z herbem Gdańska, oraz plakiety.

M. AL

Wiktor Junosza

Fair-play

Gdy, w roku 1908, nadeszła z Australii wieść, iż „Czarny Dym” znany bokser muzyński, Jack Artur Johnson zdobył na Tonny Burnie mistrzostwo świata — Ameryka odczuła to jako obelgę. Jeszcze od czasów Johna Sullivana uważano, iż zaszczytny tytuł nie powinien być nawet narażony na to, by mógł wpaść w ręce przedstawiciela niższej, pogardzanej rasy. Najwięksi mistrzowie odmawiali też spotkań z czarnymi, nie obawiając się posądzenia o tchórzostwo.

Nie więc dziwnego, że pierwszym oduczonym Yankees, gdy do wiedzeli się o katastrofie, była myśl o jaknajszyszym wyszukaniu mściciela. Wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę Jima Jeffriesa, kolosa z Los Angeles, który przed parą laty zszedł z ringu, jako mistrz niepokonany. Tylko on — zdaniem całej opinii publicznej, mógł zmyć plamę na honorze białej rasy.

Sensacyjne spotkanie odbyło się w Reno, w 1910 roku. Stało się o-

no ewenementem, przekraczającym wszystko widziane dotychczas.

Dziesiątki tysięcy fanatycznych zapaleńców oczekiwały ufinie, by murzyn dostał należną mu naukę, z rak niezwykłego białego pięściarza. Doznały jednak srogiego zawodu. Johnson zdeklasował zupełnie przeciwnika, który okazał się bezsilny wobec jego zręczności, wytrzymałości i techniki.

Widząc, jak wspaniały czarny mistrz, coraz to potężniejszymi cioami demoluje ich bożyszcze, Amerykanie nie posiadali się w wściekłości. W stronę ringu sywały się groźby i przekleństwa, a w pewnym momencie, gdy biały się zachwiał, w stronę czarnego padł nawet rewolwerowy strzał.

Gdy w 15-tej rundzie Jeffries, po strasliwym ciosie padł naznak, na ring wkroczyli jego przyjaciele i postawili go siłą na nogi. Sędzia ani mrugnął okiem, tłum bił brawo. Po chwili Jeffries upadł jednak znowu, tym razem już bezwładnie. Kiedy wymówio-

no sakramentalne „out”, sznury przesadził Corbett i zaczął machać ręką, jakby obwieszczać, że wynik jest unieważniony. Ring okrzyki oszalały tłum, krzycząc: — Złinczować go, zabić czarnego psa!

Wtedy z pierwszego rzędu krzesel, z miejsc dla gości honorowych, wstał biały człowiek. Spokojnie wszedł na ring, podszedł do murzyna i wyciągnął ku niemu otwartą dłoń.

Ten właśnie człowiek, a nie Jeffries, a nie sędziowie, a nie dyszący nienawiścią tłum — uratował honor białej rasy.

Był to Jack London.

Dwu było dziesięć lat temu znakomitych kolarzy, którzy mogli kandydować do tytułu szosowego mistrza świata, tytułu, który w obozie zawodowców nie był jeszcze oficjalnie rozgrywany. Byli to: sławny włoski „campionissimo” Girardengo, oraz członek znakomitej francuskiej rodziny kolarskiej, Henri Pelissier.

Jeden i drugi zwycięstwa, wielkie zwycięstwa w słynnych biegach międzynarodowych — liczyli na tuziny. Costante był niezmiennym mistrzem Italii, Pelissier — wielokrotnym mistrzem Francji. Costante triumfował w Giro d'Italia,

Henri w Tour de France. Girardengo nieraz zdobywał laury na terenie francuskim, Pelissier miał za sobą piękne sukcesy na szosach włoskich.

Ala — nie spotkali się jeszcze nigdy, tak, że kwestia wyższości była zupełnie otwarta. Rozstrząsano ją jednak żywo w prasie, inspirowanej przez obu rywali.

Costante, ponoszony włoskim temperamentem i italską inklinacją do szumnego frazesu — rzucił na wszystkie strony patetyczne wyzwania do walki, proponując zakłady na olbrzymie sumy; Henri nie pozostawał dłużny. Zimny, metodyczny, sarkastyczny, ironizował na temat brawurowych oświadczeń Włocha. Polemika prasowa doprowadziła publiczność sportową do stanu niesłychanego podniecenia.

Osiągnęło ono szczyt napięcia, gdy się dowiedziano, że obaj wrogowie — poraz pierwszy — zgłosili się do 300-kilometrowego wyścigu o „Wielką Nagrodę Wolbera”, uważaną wtedy za nieoficjalne mistrzostwo świata. Wobec wysokości nagrody stawiali zwykłe do tego biegu najbardziej renomowani kolarze wszystkich krajów.

Grupa czołowa, po 50 kilometrach, wynosiła już tylko dwudziestokilkukolarzy, gdyż rozpoczęto

wyścig w szalonym, rzadko spotykanym tempie. Po 100 km. na przedzie było tylko dziesięciu zawodników. Między nimi, oczywiście, znajdowali się i Girardengo i Pelissier.

Jechali jednak zupełnie osobno, gdyż jakby w myśl jakiejś umowy — postanowili obaj rezygnować z czylejkolwiek, nawet najmownolnej pomocy. Nie korzystali z niczyjego „kółka”, i unikali, aby czyjeś plecy zasłaniały ich od wiatru. Jechali samotnie jeden po jednym, drugi po drugim stronie szosy.

Byli posłuszni nakazowi wewnętrznemu, każącemu doprowadzić do najdalszych konsekwencji zastosowania zasad fair-play, tak, aby walka pomiędzy nimi była bezpośrednią, niezależną od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych pojedynkiem.

Dłatego też, gdy w pewnym momencie Girardengo musiał się zatrzymać, by zmienić peknietą oponę, Pelissier, zamiast uciekać czempredel, zatrzymał się również i czekał spokojnie. Dopędzili go czółowkie, jadąc obok siebie.

Na tor paryski Parc des Princes, gdzie bieg się kończył, wjechało razem 8 kolarzy. Sześciu z nich pozostało jednak, świadomie czy podświadomie — tego zbadać niesposób — w tyle, a na front wy-

sunęło się dwu: Costante i Henri.

Rozpoczęli finisz równocześnie. Na środku ostatniej prostej widniała biała linia. Już przed nią, fantastycznym szarpnięciem całego roweru, Pelissier wysunął się naprzód, dotarł do niej pierwszy o gumę i triumfalnie podniósł się, unosząc w górę ręce! A o pięć metrów dalej, Girardengo przekraczał pierwszy czarna linię mety... Na trybunach podniosła się burza, podniósł się huragan braw, krzyków, gwizdów... Pomyłka! Francuza była jasna, jaskrawa, ale zimny wynik formalny był również bezsporny: bieg wygrał Girardengo.

Pelissier schował się do szatni i zaczął gorzko płakać. Costante odmówił honorowego okrążenia, należnego mu, jako zwycięzcy. Żadnych protestów żadnych komentarzy nie było.

Nie spotkali się już nigdy, ani razu. Ale nigdy też nie rzucili sobie więcej wyzwania, i nie stawiali wzajemnie pod znak „?” zapytania swych nieprzeciętnych wartości. Kwestia wyższości? Girardengo — Pelissier zeszła na zawsze z lamów sportowej prasy. Musiała zejść, gdyż wielkich rywali pogodziły i na równym postawiły poziomie zasady sportowego fair-play.

Łódź na przełomie sezonów

ZAPRAWA KOLARZY ŁÓDZKICH
Poniedziałkowa konferencja Łódzkiego Okr. Zw. Kolarskiego z klubami omawiała sprawę zaprawy kolarzy łódzkich w okresie zimowym. Czterdziestu kolarzy zostało wyznaczonych do zaprawy. W ciągu zimy, w razie korzystnych warunków, urządzane będą krótkie wyścigi. Nie jest wykluczone, że ŁÓZK wyśle trzech kolarzy w styczniu — lutym zagranicę. Omawiano również sprawę ewentualnego zorganizowania kilku małych klubów w jednym mieście, o mocniejszych podstawach finansowych. ŁÓZK zdecydował się wynająć dla kilku klubów uboższych wspólny lokal. Niestety, sprawa ta nie została wszechstronnie oświetlona, nie wszyscy zainteresowani przybyli bowiem na zebranie. W środę wieczorem odbyła się konferencja ŁÓZK z fabrykantami rowerów.

SEKCYJA KOLARSKA ŁKS-u zostaje silnie wzmocniona. Dziesięciu kolarzy TZS (Tow. Zwioleników Sportu) podpisało ogłoszenie do ŁKS. TZS jest w tarapatach finansowych i ze swego lokalu został wyekskmitowany.

OSTATNIE AKORDY MOTOCYKLISTÓW
Sezon motocyklowy Łodzi został w niedzielę zamknięty raidem wewnątrzklubowym ŻKM-u na dystansie 187 km. Raid ten wygrał inż. Lewin (kat. 1) z przyczepkami, który miał przed siebie jeden punkt karny. Drugi w kategorii Natkiewicz miał dwa punkty karne. W kat. maszyn solowych pierwsze miejsce zajął Rubinstein z 12 pkt.

Polonia
Ł. K. S.
Śląsk
—
—
—

Na Śląsku

Tabela ligi Śląskiej po rozgrywkach przedstawia następująco:
1. TS. Koszarowa Żywiec 5 gier 8 pkt. 14:10 st. br., 2. Czarni Chropaczów 6 g. 8 p. 11:13 br., 3. Wawel Nowa Wieś 5 g. 6 p. 17:11 br., 4. BBKS. Bielsko 5 g. 6 p. 8:7 br., 5. TS. Narzęd Lipiny 4 g. 4 p. 13:10 br., 6. Amatorski KS. Chorzów 2 g. 2 p. 9:3 br., 7. TS. Słowian Katowice II 2 g. 2 p. 8:4 br., 8. KS. Chorzów III 4 g. 1 p. 1:3 br., 9. KS. „06” Katowice 5 g. 1 p. 4:14 br.

Rybnik. W mistrzostwach klasy A, podokreślonych odbyło się 5 spotkań: TS. 20 Rybnik—Pierwszy Chwałowice 12 (0:0), „23” Czerwionka—M.P. Woźniak 12:2 (4:0), Concordia Knurów—Naprzód Rydułtowy 1:0 (1:0), Bysławice Kopalnia Emma—KS. Kopalnia Prymer 5:0 (1:0), KS. Szyby Jankowice—Silesia Parusowice 1:5 (1:2).

Polacyjny K.S. Katowice, w myśl wezwania Śląskiego O.Z.B., spadł do klasy B. Polacyjanci nie brali udziału w teoretycznych drużynowych pięciobojskich mistrzostwach Śląska spowodowanego kompletowaniem drużyny. (hr)

WROCLAW — ŁÓDŹ W GRUDNIU
Reprezentacja Wrocławia walczy

już napewno w grudniu w Łodzi. Dokładna data będzie ustalona dopiero po rozlosowaniu drużynowych mistrzostw Polski. Mecze Wrocław — Łódź są w stałym programie obu związków, na zmianę to w Łodzi, to we Wrocławiu.

ŁÓDŹ — POZNAN PORAZ III-ci
Niedzielnym meczem międzyklubowym Poznań — Łódź w Poznaniu będzie trzecim spotkaniem obu reprezentacji. Pierwsze odbyło się jeszcze we wrześniu 1931 r. w Poznaniu i przyniosło zwycięstwo gospodarzom w stosunku 9:5. Rewanż odbył się w równie trzy lata później w Łodzi i zakończył się zwycięstwem Łodzi 10:6. W niedzielnym meczu stuprocentowymi faworytami są również gospodarze, a ciekawe jest tylko, w jakim stopniu wygrała. Rewanż w Łodzi odbędzie się w styczniu — lutym przyszłego roku.

WĘGRY W POŁOWIE GRUDNIA
Przyjazd węgierskich bokserów do Łodzi i Warszawy zostanie przesunięty o dwa tygodnie. Projektowany on był na 1 i 3 grudnia. Węgrzy kończą swe mistrzostwa drużynowe 12-go grudnia i bezpośrednio po tym przybywają do Polski. Druga drużyna węgierska w tym samym czasie walczyć będzie w Niemczech i następnie udać się na tournée do Finlandji i Norwegji.

SENSACYJNA SPRAWA SĄDOWA
Zarząd Łódzkiego OZPN na swym ostatnim posiedzeniu zajmował się niezwykłą historią jednego ze swych klubów prowincjonalnych. Klub ten ZSSG — Zduńska Wola przed trzema czy więcej laty przegrał w małej miejscie Widawie mecz z „dziką” Widawianką. Na meczu tym zdarzył się nieszczyśliwy wypadek: bramkarz Widawianki Potocki, zderzwszy się z napastnikiem ZSSG Prussakiem, złamał nogę i przewieziony został do szpitala w Łasku.

Po wyjściu ze szpitala Potocki wytoczył sprawę Prussakowi. Sąd w Widawie skazał go na dwa tygodnie więzienia i Prussak karę tę odsiedział. W wyniku tego wyroku Potocki zażądał 15 tysięcy złotych odszkodowania solidarnie od ZSSG i od Prussaka. Sąd pierwszej instancji zasądził powyższą sumę jedynie od Prussaka. Potocki w apelacji uzyskał wyrok solidarny i od klubu i od zawodnika i to w sumie jeszcze wyższy, gdyż 20 tys. zł.

Sprawa ta wlezie się trzy lata i kosztuje już parę tysięcy złotych. Nikt o niej nie wiedział przez cały czas, gdyż ZSSG nie doniosło o tem władzy okręgowej z obawy przed konsekwencjami za rozegranie meczu z drużyną niezwiązkową.

Obecnie, mając już nóż na gardle, ZSSG zwrócił się do ŁÓZPN-u z błagalną prośbą o ratunek.

Akta sprawy przekazano związkowi, który po zapoznaniu się z niemi przesłał je do PZPN-u, by jego rady prawni stanęli do rozprawy kasacyjnej, która odbędzie się w najbliższym czasie w Warszawie.

MATKA NA MECZU SYNA
Matka Chmielewskiego była po raz pierwszy w niedzielę obecna na zawodach bokserkich. Była dumna z kolosalnej popularności swego syna, walke jego z Zaremą śledziła z wielką uwagą, w momencie, kiedy pomorzanin po szedł po raz pierwszy na deskę, odwróciła głowę, decydującego ciosu nie widziała już, a później, kiedy widownia trzęsła się od braw, ona jedna, silnie zdenerwowana, nie oklaskiwała wyczuła syna...

WROCLAW — ŁÓDŹ W GRUDNIU
Reprezentacja Wrocławia walczy

już napewno w grudniu w Łodzi. Dokładna data będzie ustalona dopiero po rozlosowaniu drużynowych mistrzostw Polski. Mecze Wrocław — Łódź są w stałym programie obu związków, na zmianę to w Łodzi, to we Wrocławiu.

ŁÓDŹ — POZNAN PORAZ III-ci
Niedzielnym meczem międzyklubowym Poznań — Łódź w Poznaniu będzie trzecim spotkaniem obu reprezentacji. Pierwsze odbyło się jeszcze we wrześniu 1931 r. w Poznaniu i przyniosło zwycięstwo gospodarzom w stosunku 9:5. Rewanż odbył się w równie trzy lata później w Łodzi i zakończył się zwycięstwem Łodzi 10:6. W niedzielnym meczu stuprocentowymi faworytami są również gospodarze, a ciekawe jest tylko, w jakim stopniu wygrała. Rewanż w Łodzi odbędzie się w styczniu — lutym przyszłego roku.

WĘGRY W POŁOWIE GRUDNIA
Przyjazd węgierskich bokserów do Łodzi i Warszawy zostanie przesunięty o dwa tygodnie. Projektowany on był na 1 i 3 grudnia. Węgrzy kończą swe mistrzostwa drużynowe 12-go grudnia i bezpośrednio po tym przybywają do Polski. Druga drużyna węgierska w tym samym czasie walczyć będzie w Niemczech i następnie udać się na tournée do Finlandji i Norwegji.

SENSACYJNA SPRAWA SĄDOWA
Zarząd Łódzkiego OZPN na swym ostatnim posiedzeniu zajmował się niezwykłą historią jednego ze swych klubów prowincjonalnych. Klub ten ZSSG — Zduńska Wola przed trzema czy więcej laty przegrał w małej miejscie Widawie mecz z „dziką” Widawianką. Na meczu tym zdarzył się nieszczyśliwy wypadek: bramkarz Widawianki Potocki, zderzwszy się z napastnikiem ZSSG Prussakiem, złamał nogę i przewieziony został do szpitala w Łasku.

Po wyjściu ze szpitala Potocki wytoczył sprawę Prussakowi. Sąd w Widawie skazał go na dwa tygodnie więzienia i Prussak karę tę odsiedział. W wyniku tego wyroku Potocki zażądał 15 tysięcy złotych odszkodowania solidarnie od ZSSG i od Prussaka. Sąd pierwszej instancji zasądził powyższą sumę jedynie od Prussaka. Potocki w apelacji uzyskał wyrok solidarny i od klubu i od zawodnika i to w sumie jeszcze wyższy, gdyż 20 tys. zł.

Sprawa ta wlezie się trzy lata i kosztuje już parę tysięcy złotych. Nikt o niej nie wiedział przez cały czas, gdyż ZSSG nie doniosło o tem władzy okręgowej z obawy przed konsekwencjami za rozegranie meczu z drużyną niezwiązkową.

Obecnie, mając już nóż na gardle, ZSSG zwrócił się do ŁÓZPN-u z błagalną prośbą o ratunek.

Akta sprawy przekazano związkowi, który po zapoznaniu się z niemi przesłał je do PZPN-u, by jego rady prawni stanęli do rozprawy kasacyjnej, która odbędzie się w najbliższym czasie w Warszawie.

MATKA NA MECZU SYNA
Matka Chmielewskiego była po raz pierwszy w niedzielę obecna na zawodach bokserkich. Była dumna z kolosalnej popularności swego syna, walke jego z Zaremą śledziła z wielką uwagą, w momencie, kiedy pomorzanin po szedł po raz pierwszy na deskę, odwróciła głowę, decydującego ciosu nie widziała już, a później, kiedy widownia trzęsła się od braw, ona jedna, silnie zdenerwowana, nie oklaskiwała wyczuła syna...

WROCLAW — ŁÓDŹ W GRUDNIU
Reprezentacja Wrocławia walczy



8-KI BOKSERÓW ŁODZI I POMORZA
Kłęczą: Kłodas, Pietrzak, Chmielewski, Taborek, Wdowiński, Sikorski, Gottfried, Bartniak. Stoją: Pawlak (sekundant), por. Koprowski (Grudziądz), Choma, Wezner, Zuremba, Sworowski, Kowalski, Krzemiński II, Krzemiński I, Konarski, Wyszecki

Prosimy P. Z. L. T. o stałe kryteria przy klasyfikowaniu kolejności rakiet po sezonie

Lista najlepszych tenisistów polskich, po raz pierwszy przyjęta bez zastrzeżeń przez opinię publiczną, wywołała poważną dyskusję w łonie samego Związku. Z enuncjacji prasowych dowiedzieliśmy się, że niektórzy członkowie P. Z. L. T. uważali za niesprawiedliwsze wyjście z sytuacji sklasyfikowanie ex aequo Hebda, Wittmana i Tarłowskiego!

Lista tenisowa jest na całym świecie dokładnym bilansem wyników na placach. Autor musi jednak często powaga swego autorytetu pokryć luki w wynikach — ale na tem kończy się moment osobisty. Nawet taki Wallis Myers nie układa swej listy na zasadzie swego widzimisię. Można się zgodzić z przeprowadzoną przez niego gradacją turniejów, (zwłaszcza z wyraźną przewagą turniejów na trawie). Ale w granicach norm ustalonych przez siebie — od wielu lat — jest on ścisły i bezstronny.

U nas listę układa ciało kolektywne na zasadzie, jak dzieje wykazują, przetargu nietylko wyników, ale poglądów i sympatyj osobistych. Był np. czas, że w imię powagi mistrzostw na

rodowych Polski przekreślono całoroczny dorobek pewnego tenisisty, naogół znacznie lepszego, poza owym jednym turniejem. W następnym roku, zadowolony wyróżniony niezasłużenie gracz, mający wyjątkowo możnych protektorów zajął znowu pierwsze miejsce, mimo, że w mistrzostwach narodowych doznał porażek. Tym razem zadecydował... całokształt działalności.

W rezultacie nigdy nie wiedzieliśmy, ani my, ani gracze, jaki turniej, jaki wynik będzie w danym roku najważniejszy. Ale wiedzieliśmy przynajmniej jedno: że pięciosetówki są ważniejsze od trzysetówek, że turnieje o mistrzostwo klubowe spotykają się z takim samym lekceważeniem w łonie komisji, jak wśród graczy.

I oto w tym roku okazuje się, że jeden ze współtwórców komisji nawet tych zasad już nie przestrzega. Dwa trzysetowe zwycięstwa Wittmana nad Hebdą są dla niego dostatecznym powodem do uznania go za równego lwowianinowi. A przecież Hebda udowodnił w turniejach klasycznych pośrednio swej wyższości nad Wittmanem (po-

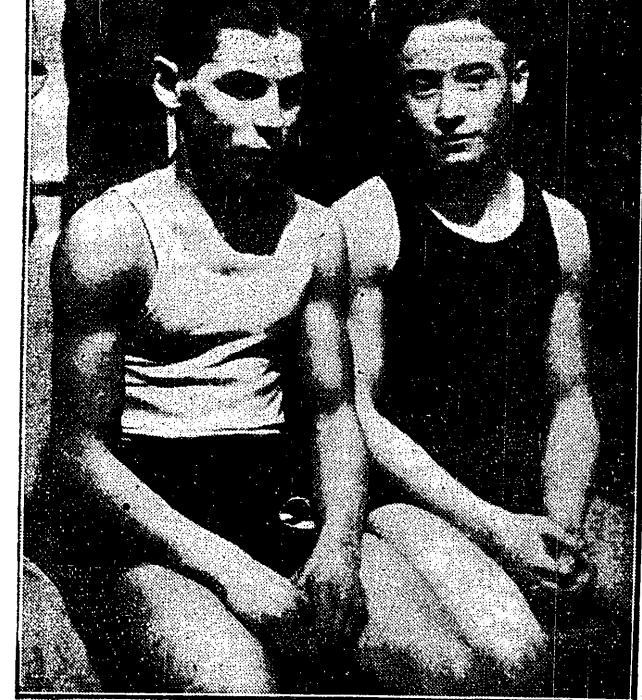
bił Tarłowskiego w 5-setówce w mistrzostwie Narodowym, a Tarłowski kolejno pobił Wittmana w 5-setówce w mistrzostwie Międzynarodowym).
Czy ten przemożny wpływ sympatyj osobistych (w tym roku na szczęście zniwelowany przez logikę trzech pozostałych członków komisji), tak wyraźny na przestrzeni tylu lat nie wprowadza fermentu. Czy nie należałoby ograniczyć jego wpływ do minimum, ustanawiając dokładne kryteria, które decydują o hierarchii tenisu polskiego?

Niezdrowe potyczki o osoby są bowiem powodem powstawa

nia list prywatnych, traktowanych niejednokrotnie poważniej od oficjalnych nietylko w kraju, ale i zagranicą. W tym roku takich list nie było. Nie były potrzebne. Ale owa dywersja jednego z członków komisji przypomina, że może trzeba będzie znowu ustanawiać listy prywatne, aby dać zagranicy bezstronny i rzeczowy obraz układu sił w naszym tenisie.

Bo coby pomyślała sobie zagranica, gdyby dowiedziała się, że pierwsze miejsce w tenisie polskim w r. b. zajmują ex aequo Hebda, Tarłowski i Wittman. Brr!

St. R.



CZORTEK I ROTHOLC
dwie najlepsze nasze wagi musze (wzgl. kogucie), mają zmierzyć się niebawem w ramach meczu Gwiazda — Skoda

nte i Henri. wnocześnie. prostej wid-przed na-aniem całej-wysunął się ej pierwszy podniósł się. A o pięć me-go przekra-linie mety... ośla się bu-ragan braw. Pomyłka jaskrawa, a-ny był rów-wygrał Gi-

ę do szatni-uc. Costante- o okrażenia- z wyjęczy-żadnych ko-

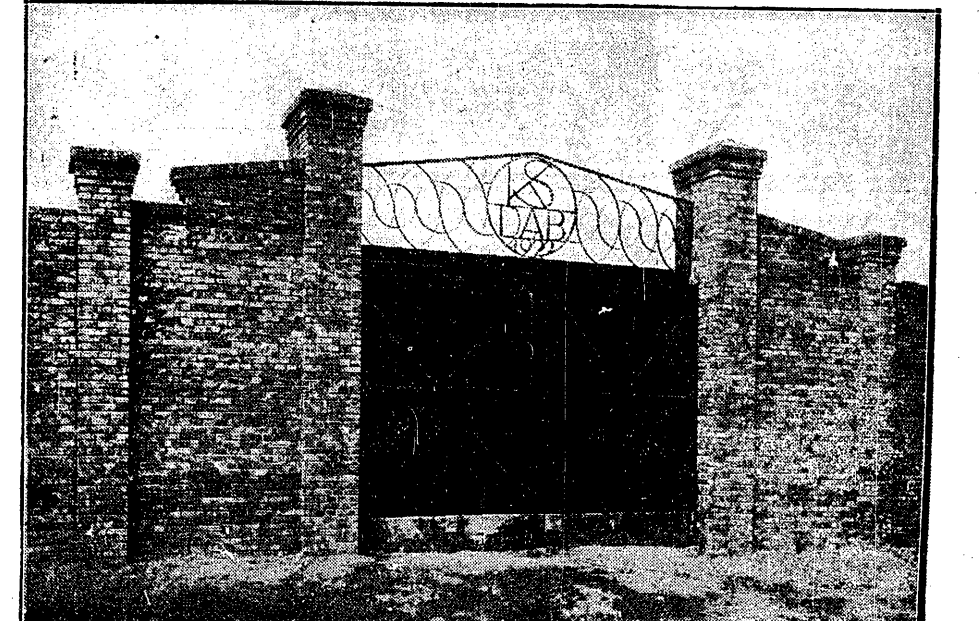
ż nigdy, anj- e rzucili so- nie stawiali- zapytania- u wartości. G rardengo- zawsze z fa- s. Musiała- rzywali pogo- stawiali po- towego fair-

DRUŻYNA BIEGACZY WARSZAWIANKI

tura wygrała bieg naprzelaj W. O. Z. L. A. Od lewej: Karczewski II, Wiśniewski, Cybulski, Wirkus.



PIŁKARZE CZARNYCH (ŁÓDŹ) PO NIEUDANEJ PRÓBIE POWROTU DO LIGI
Lukasiewicz, Chmielewski, Lemiszko, Olbert, Czyżewski, Dziwisz, Niemiec, Fitze, Piwiński, Żurkowski, Smagowicz



BRAMY STADJONU K. S. DAB W KATOWICACH
czekają na konieczne poprawki boiska, by otworzyć się znowu przed tłumem widzów.

Nie zdaliśmy egzaminu

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na meczu z Rumunią

Miejska bukrzeszńska rozwała brutalnie wszelkie złudzenia i okazała nam w całej jaskrawości prawdziwy stan naszego piłkarstwa. Nie jesteśmy zwolennikami czarnych nastrojów, nie myślimy też poddawać się defetystycznej atmosferze, jaka tworzy się dookoła, jednak dalsze unikanie prawdy byłoby grzechem nie do darowania. A jest ona zupełnie prosta.

Piłkarstwo nasze tkwi od szeregu lat w bezwładności i dlatego też nawet w stosunku do państw małoaktywnych utraciło dużo terreno.

By wyjść z beznadziejnego koła nie wystarczy stosowanie półśrodków. Trzeba zastosować kurację zdecydowaną, radykalną, bez liczenia się z presją z tej czy innej strony. Obowiązkiem naczelnych władz będzie ustalić ostatecznie pewną jasną linię i postępować po niej bez względu na to, czy będzie się ona podobiała, czy nie. Błędy, jakie mogą powstać, będą zawsze jeszcze mniej szkodliwe od zupełnej bezczynności i biernego przypatrywania się, jak stępcami się coraz więcej.

CZEGO NAM BRAKU?

Przedewszystkiem kondycji. A więc szybkości i bojowości. Potrzeba więc obok odpowiedniej dozy techniki, jeszcze obowiązującego obecnie w naszym środowisku tempa. Musimy sobie zdać sprawę, że na światło dokonały się zmiany. Futbol z roku 1920 nie da się porównać z piłką nożną z r. 1935. W sposobie ujmowania gry nastąpiły pewne zasadnicze zmiany, które musimy przyjąć do wiadomości.

KONIEC „STOP — PASS“

Czas, w którym naczelna zasada było: „stop — pass“ skończyła się. Dziś nie ma czasu na grzeszenie piłką w miejscu, rozglądanie się po boisku i piękne oddanie jej do najbliższego partnera. Gra, której technikę starczy jedynie na tego rodzaju sposób gry, musi się liczyć z tem, że zanim jeszcze zdola ją pięknie przywołać piłkę do siebie, mieć będzie już na kartku przeciwnika. Są oni więc stale narażeni na konieczność stacjonowania pojedynków i to w formie dość bezwzględnej.

Naturalnie i dzisiaj obowiązują stoping, ale stoping szybki, który jest raczej przygotowaniem piłki do natychmiastowego zmiaru kierunku i dalszego jej wyeksponowania. Czas pomiędzy przyjęciem a oddaniem piłki skurczył się do minimum, tak, że gracz pomiędzy dwoma tymi aktami optycznymi musi być zacięty. Na tem opiera się zgrubna nowoczesna technika i w niej tkwi tajemnica szybkości gry różnych nacji przeciwników. Od stopnia opanowania nietatowego tego kunsztu zależy naturalnie lepsza lub gorsza jakość, która przy zbyt wielkim obniżeniu się przestaje być sztuką, a przemienia się w zwykłe kopanie na śłopot, przed czym należy naturalnie z miejsca przestrzec.

Co mają teoretyczne rozważania te wspólnego z Bukaresztem?

Nawet bardzo wiele. Przegraliśmy bowiem właśnie dzięki brakowi szybkości w akcji. Gdyby atak nasz opanował lepiej tajniki nowoczesnej gry, gdyby umiał kombinować w pełnym biegu, stwarzając odpowiednie pozycje i oddawać z nich momentalnie strzał, wynik wyglądałby zapewne inaczej. Błdy tyłów udaloby się choćby częściowo naprawić i inne zastąpiłyby wrażenie z gry.

Niestety, następstwy nas nie umieli tej sztuki. Grali oni stosunkowo nienagannie, a w każdym razie nie gorzej, niż w ostatnich dwu meczach reprezentacyjnych, jednak efekt tego był żaden. Wciąż jeszcze zbyt wiele tracano czasu na opanowanie piłki, umiast na natychmiastowe podjęcie akcji. Były i z naszej strony ładne akcje, jednak nigdy nie miały w sobie tyłu pierwszostwo niebezpieczeństwa, nie prosto w założeniu swem ataki Rumunów.

Gra nowoczesna wymaga pierwszorzędnych skrzydeł. Pod tym względem ustępowaliśmy o klasę Rumunom. Jeszcze zdawalibyśmy jako takto Piek, natomiast Kisielicki, który niechodził u nas ogólnie za element bojowy, na stadionie bukrzeszkańskim jakoś zupełnie znikł.

ZOO PREZESA KRAKOWSKIEJ „MAKKABI“

W poniedziałek rano zmarł w Krakowie prezes „Makkabi“ inż. Józef Liliental. Zmarły od szeregu lat stał na czele klubu i w głównej mierze przyczynił się do jego rozwoju.

W manifestacyjnym pogrzebie wzięły udział tysiące rzeczy sportowców. Zjawili się reprezentanci Związków i klubów sportowych. Wśród licznych wieniec widniały szary KS, Cracovia i krakowski okręgowy związek bukrzeszkański.

Imieniom „Makkabi“ oraz klubu przedmówił nad trumną wiceprezes dr. Wistreich, podkreślając zasługi zmarłego.

Z kraju

Katowice. Szczepiornicki Pogoni pokonał silny zespół Jugendkraftu „Peter Paul“, w stosunku 6:3 (6:0). Mecz stał na wysokim poziomie. (hr).

Chorów. Pole Zachodnie — W. S. V. Nowa — Wies 8:2 (3:0). Piękne zwycięstwo szczepiornickich Skarbohm, dla których bramki zdobyli: Lempiak (3), Grzegorzewski i Adler (po 2), oraz Zych (1). W przedmeczach rezerwa Pola Zach. pokonała rezerwę W. S. V. 3:1.

Kartuzy. Rezerwa (Gdynia) — Sokół (Kartuzy) 3:0 (0:0). Zaw. tow. Branki dla Rezerwy: Rzeźniczek, Karolewski i Baczewski. Sedzia p. Werner nieuchylił.

Welhowo. K. S. Strzelec — K. S. Gdynia 5:4 (3:1). Sensacyjna porażka dobrej technicznie Gdyni. Strzelec grał żywo i ambitnie. Branki zdobyli: Mach 2, Bochentyn 2 i Bittner 1.

Gdynia. Gdyni 2, Nowacki 2, Tandecki 1 i Nałczyty 1. Sedzia p. Gniech, b. dobry. Gdynia II — Sokół II 0:0. Boisko WKS.

WADY NASZYCH NAPISTNIKÓW

Słaba budowa fizyczna jest drugim wymogiem nowoczesnego futbolu. Problem słabej struktury Smoczka dałby się częściowo rozwiązać przy pomocy energetycznych, twardych łączy w bok. Typ taki reprezentowałby konający Pazaruk, natomiast Matyas byłby wszystkim innym, tylko nie „bojowcem“. Kondycja gracza Garbarni starczyła jednak konający, natomiast nie mogła wystarczyć na równocześnie przeprowadzanie jeszcze skutecznych przeobrażeń.

Unikanie starć wręcz było główną dewizą Matyasa. Nie widzieliśmy w tem nic złego, gdyż szło o to, by nie przegrać, a przynajmniej nie przegrać w miarę potrzeby — walka o nią. Tak jednak nie było. Matyas był wprawdzie lepszy, niż w ostatnich meczach reprezentacyjnych, ale nie był dostatecznie bojowy. A tylko taki typ gracza zapewniłby nam powodzenie. Dlatego też rekrutujemy w telefonizmem sprawozdaniu.

Na to nlema rady: Kotlarczyk i miał ewo-

że wcześniej należało może skorzystać z usług Scherfke, mieliśmy go na myśli jako zastępcę... hwoianina.

Dzienne rzeczy dzieją się z Scherfke. Wyrobiono mu markę powolnego napastnika, co wzięło sobie widocznie do serca i dzielnie zasklepał... hwoianina.

KOTLARCZYK I DONIEC

Rzeczy bardziej przyjemne chowa się zwykle na koniec. Tym razem zrobiliśmy wyjątek. A stało się to dlatego, że poprostu chcieliśmy jak najbardziej oddalić moment, w którym przystąpić należy do spraw przykrych.

A nie jest rzeczą przyjemną domagać się wycofania z boiska gracza, dla którego miało być tykołrotnie najwyższe słowa uznania. Jednak trudno. — Bukareszt był, zdaje się, ostateczną próbą Kotlarczyka I. Na nie szybkiej gry okazało się wyraźnie, że za czas wyrzutu i na nim swe zwycięstwo.

Na to nlema rady: Kotlarczyk i miał ewo-

SŁABY DZIEŃ MARTYNY

Przykrą niespodzianką zgłowił nam w Bukareszcie Martyna, ochrzczony tam przed meczem imieniem polskiego Sestę (słynny obrońca austriacki). Obawiamy się, że przydomek ten, zdobyty po słynnym zwycięstwie 5:0, teraz się nie utrzyma.

Martyna był wyjątkowo słabo usposobiony. Główną bronią jego jest szybkość i energia z jaką wchodzi w grę; tym razem, przynajmniej przez pierwsze 45 minut, jakoś mu to nie szło. Brak można było ewentualnie nadrobić przemyślną taktyką, ale to już nie należy do specjalnie silnych stron popularnego obrońcy.

GRZECH ALBANSKIEGO

Brankarz Pogoni popełnił jeden grzech: pusił drugą bramkę, która mimo pewnych trudności, absolutnie można było obronić. Zrehabilitował się później kilkoma dobrymi paradami, a był przytem w wielu trudnych sytuacjach, gdyż w obronę polską — jak wyraził się zwolennik soczystych porównań — wzięło się jak w masło.

Rumuni byli niezadowoleni; uważali, iż gra słabo i stać ich na coś więcej. Jest w tem naturalnie wiele przesady, a jeszcze więcej żali woli też częściej opinii, która zwlekła się i teraz, naturalnie nie mogąc przyznać się do swego błędu, teoretyzuje na temat co by było, gdyby przyjął się ich plan batalii.

Ostatecznie, gdyby nie wybitnie słaba gra naszych formacji tyłowych, nie doszłoby się zapewne tak łatwo do laurów.

Piłkarstwo sprzymierzono z nami sąsiada znajduje się w każdym razie na dobrej drodze. System jaki stosowano w meczu bukrzeszkańskim wskazuje, że zdolano sobie przywołać nowoczesne metody gry i że stosuje się je wcale sprawnie. Ponieważ trudno przypuścić, by stać było na to tylko reprezentację, dochodzimy do wniosku, że i kluby rumuńskie wyprzedziły zapewne nasze zespoły klubowe.

Skorzystaliśmy chętnie z możliwości przeprowadzenia porównań, i byłby czas najwyższy, by doprowadzić wreszcie do pierwszych międzynarodowych spotkań, naturalnie poza granicami lekkiego kotłanku z Czerniowcami.

ARBITER MECZU

Sędzia p. Ruż, którego Rumuni przechrzcił w swojej piśni na Rużca nie zyskał sobie sympatii naszych graczy. P. Ruż nie był może celowo wspaniałomyślny w stosunku do gospodarzy, ale faktem jest, że przeczołwał faworytów i jak twierdzą nasi gracze pozwolił Schlerowi zastępować piłkę ręką przed oddaniem strzału.

My mamy do niego pretensje o tolerowanie zbyt długo ordynarności Bindey, który nie po-

Jeszcze o potrzebie berlińskiej

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego“

Berlin, 6 listopada.

Przed spotkaniem piśniarskim w Warszawie z Berlinem wyraziliśmy życzenie, aby jego przebieg udowodnił naczem berlińskim fachowcom, a specjalnie ekspertom prasowym, że boks polski rozporządza czymś więcej, niż walorami fizycznymi i psychicznymi swych zawodników.

Czy życzenie to spełniło się? Tylko częściowo. Krytycy berlińscy popadają przy ocenie wycofanych piśniarzy polskich w stary manjere. W poszczególnych walkach widzą wszystko: znakomitą technikę i styl Polusa, technikę ciu s Rotholca, taktykę i szybkość Czortka. Ale gdy dochodzi do oceny ogólnej, do porównania wycofanych drużynowych, stwierdza się — dziś już może tylko między wierzami — że Polacy siłą i odwagą nadrabiali inne braki. Co dziwniejsze, tak przemawiają w kraju, który widział nie tylko Polusa, Rotholca, ale i Sipińskiego, Kajnarę, Chmielewskiego, Majchrzyckiego, Arskiego, czy Forlańskiego.

Przyznajemy, że masa bokserów warszawskich ustępuje dziś jeszcze pod względem wyszkolenia masie swych kolegów z Berlina. Jeśli chodzi jednak o czołową reprezentację ośmiem, nie mamy się czego wstydzić. Wprost przeciwnie, stwierdzamy stanowczo, że w ośmiem Warszawy nie było ani jednego boksera walczonego do tego stopnia bez głowy, co Weinhold, że żaden nie bał się tak przeciwnika, jak Tabbert.

Jeśli kiedykolwiek wątpić można było we mniawianą sobie przez pewne czynniki „wyższość rasową“, to przedewszystkiem chyba w czasie meczu Warszawa — Berlin. Niemal we wszystkich wypadkach

górowali warszawianie nad swymi przeciwnikami szlachetnością sylwetki i postawą. Odbiło się to głosem echem wśród publiczności, zostało zaś naturalnie przemilczane przez prasę.

Kłamstwo wyniku z 1 listopada 1935 razić będzie jeszcze przez długi czas. Pisaliśmy raz i drugi, że Warszawa zarobiła sobie uczucie na remis. Tak było w piątek. Ale jeśli Warszawa i Berlin spotkałyby się w identycznych składach kilkakrotnie, przeciętny wynik brzmieć powinien 10:6 dla Warszawy. Dlaczego? Rotholc, Czortek, Koźłowski i Doroba wygrać muszą swe walki — to daje osiem punktów. 2 pozostałe punkty zapewni nam powinien Polus, który po doświadczeniach pierwszej walki z Arenzem, nigdy już nie powinien z nim choćby remisować. Z

równą pewnością można jednak stwierdzić, że w wagać półśredniej, średniej i ciężkiej nie uratowalibyśmy (ciwilowo) ani jednego punktu.

Najmilszem doświadczeniem ubiegłego meczu był duch panujący wśród uczestników ekspedycji warszawskiej. Poczynając od poziomu i prezentacji kierownictwa, poprzez stanowisko kierownika — wobec zawodników i odwrotnie — serdecznego ustosunkowania się zawodników do swych przełożonych, aż do ich postępowania i zachowania, oraz harmonijnego współdziałania między sobą — wszystko wypadło wzorowo. To są rzeczy same przez się zrozumiałe; nie straciliśmy jeszcze z pamięci dawnych, smutnych doświadczeń, chętnie je jednak podkreślamy.

gl.

Czekamy na otwarcie lodowiska

Szczegóły przygotowań do sezonu jedynej w Polsce placówki

Sezon sportów letnich, ma się na Śląsku, jak i w całej Polsce ku końcowi. Zainteresowanie ogółu skierowało się w stronę jedynej w Polsce sztucznej lodowiska, z którego województwo śląskie powinno być dumne.

Z wiarygodnych źródeł informujemy, iż katowicki tor uruchomiony zostanie niebawem. Nowina pociesza, a jednak b. dziwna, gdyż otwarcie lodowiska uzależnione jest przecież od definitywnego załatwienia sprawy przejęcia tego — jak wiadomo, zbankrutowanego przed-

siębiorstwa przez magistrat miasta wojewódzkiego. Spółdzielnia „Sztuczny Tor Łyżwiarski“ w Katowicach, ogłosiła — jak to z końcem ub. sezonu obszernie donosiliśmy — swą likwidację, przekazując cały majątek, oczywiście, z zobowiązaniami władzom miasta. Dotąd jednak nagłała ta sprawa nie jest jeszcze załatwiona, gdyż Tor nie znalazł się jeszcze na forum rady miejskiej.

Ma to jednak nastąpić w dniach najbliższych. Pocieszającym jednak faktem jest, że korporacje miejskie zainteresowały się, dzięki inicjatywie p. prezydenta miasta, posła Kocura uruchomieniem lodowiska i orestaurowaniem tegoż. Dr. Kocur przyniósł lodowisku 3.000 zł. subwencji na otwarcie.

Gruntowny remont toru jest na ukończeniu. Prócz samego budynku, odnowiono sale i urządzenia techniczne.

Nadzorcą toru z ramienia korporacji miejskiej będzie p. wiceprezydent Szukardziej, sprawy techniczne załatwiać będzie p. Lubina, a p. radcy Widuchowi poruczonego administrację.

Na tem miejscu nie od rzeczy będzie dodać pogłoski, lansowane przez wiatemniczych: nowe wiaty toru mają nieładnie kłopot z uruchomieniem maszyn. Zwrocono się jak się okazuje, do Brneńskiej Fabryki Maszyn, która urządzenie dostarczyła. Czesi żądają za przysyłanie montera tak wielkiej sumy, że nie można się na nią zgodzić. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono maszynistę, który corok był zajęty przy uruchamianiu toru. Ten znów wzbrania się pokazać,

gdzie tkwi błąd, który uniemożliwia robienie lodu, o ile nie przyjdzie mu się go spowrotem na posadę, o czym znów decydujące w tym wypadku osoby, nie chcą słyszeć...

Narazie wiadomo tylko tyle, że zarząd toru zapowiada uruchomienie go na sobotę, dnia 9 b. m. w godzinach wieczornych.

Sądymy, że zdecydowana postawa p. prezydenta miasta nie dopuści do dalszych targów osobistych, kosztem przesunięcia otwarcia jedynej w Polsce, pożytecznej dla ogółu placówki sportowej. (hr)

gdzie tkwi błąd, który uniemożliwia robienie lodu, o ile nie przyjdzie mu się go spowrotem na posadę, o czym znów decydujące w tym wypadku osoby, nie chcą słyszeć...

Narazie wiadomo tylko tyle, że zarząd toru zapowiada uruchomienie go na sobotę, dnia 9 b. m. w godzinach wieczornych.

Sądymy, że zdecydowana postawa p. prezydenta miasta nie dopuści do dalszych targów osobistych, kosztem przesunięcia otwarcia jedynej w Polsce, pożytecznej dla ogółu placówki sportowej. (hr)

Ostatni etap wioślarskich

przygotowań do Olimpiady

Z nieprawdopodobną starannością zabrali się niektóre związki do przygotowań olimpijskich.

Najintensywniej oczywiście pracują Niemcy. Trener Gehrman uzupełnił niektóre luki nabytkami z Essen, Krolewa, Lubeki, Kolonii i Poczdamu i zgromadził ich już w grupie Grünau. Jest tam 23 wioślarzy, którzy stworzą ośmiemkę, czwórki i dwójki i pozostaną razem przez 9 miesięcy. Skuterzy trenować będą w Dreźnie. Tu też znajduje się Paul z Frankfurtu rozdzielony ze swym zwykłym partnerem od dwójki a przydzielony kapryśnemu na skulu Schaefferowi.

Austria oddała kierownictwo przygotowaniom Anglikowi Arletowi, który musi jednak sporo czasu poświęcić na lawirowanie między antagonistami klubowymi. Do obozu treningowego wejdą zapewne bracia Kopetzky, mistrzowie Europy z r. 1934 w dwójce bez sternika, dalej skuter Hasenoehrl i wreszcie Viking (Linz) w dwójce i czwórce.

Z Włoch nadchodzi wiadomość, że mistrz Pullino di Isola d'Istria mimo kryzysu, który przeżywał w tym roku nie rezygnuje. A więc w roku 1936 wspaniała osada będzie startowała już ósmy sezon i będzie cichła powetowała niepowodzenia roku bieżącego. Mistrz Europy w dwójkach ze sternikiem Buzintoro Venezia trenuje już pilnie.

Anglia zorientowała się po porażkach z rąk szwajcarskich w Henley, że trudno będzie coś zrobić z osadami klubowymi, które startują w Henley. Jeśli jednak odstąpi ona od zasady, że na Olimpiadzie barw Anglii bronią mi-

wilen znaleźć się w żadnej uczciwej reprezentacji. Takie typy jak prawoskrzydłowy Rumuński powinni się znaleźć na indeksie graczy międzynarodowych.

Przyjele było więcej, niż poprawne, raczej nawet serdeczne. Wprawdzie zapomniano wydelegować kogoś na dworzec na czas wyjazdu naszej drużyny, jednak radości to na krótkie zapomnienie. Za niekiedy moglibyśmy nazwać zwycięstwo. Za niekiedy moglibyśmy nazwać zwycięstwo. Za niekiedy moglibyśmy nazwać zwycięstwo. Za niekiedy moglibyśmy nazwać zwycięstwo.

Trudno nam jakoś uwierzyć, by i tutaj rolę odegrała tylko... krótka pamięć. Organizacja była zła i dobra. Zła o tyle, że stąd instytucji Wych. Fiz., mimo wszystko, nie jest przystosowany do imprez o wysokiej frekwencji. Dobrze, że w tych warunkach umiano jakoś szczególnie opowiadać jeszcze maszy tłoczyszek się dookoła boks ciekawych widzów.

Prasa rumuńska odnosiła się do Polaków bardzo poprawnie, a nawet z dużą dozą sympatii. Zawodom i poszczególnym graczom poświęcano wiele miejsca, robiono na każdym kroku wywiady. Na meczu znaleźli się również korespondenci piśm zamiejscowych i zagranicznych. Niestety!

„Sporturilor“, dziennik sportowy Bukaresztu poświęcił w niedzielę spotkanie Polska — Rumunia artykuł wspaniały p. Murteanu. Podkreślił on wielkie znaczenie kontaktu sportowego między Polską i Rumunią, który powinien przestać odpowiadać normalnym serdecznym stosunkom, jakie panują pomiędzy obu państwami.

Tak więc wszystko byłoby dobre, gdyby z płaszczyk poniedziałkowych piśm bukrzeszkańskich nie bity w nas na każdym kroku tragiczne cyfry 4:1.

NARCYZ SUSSERMANN.

Już grają

w hokeja na lodzie

Hokejści niemieccy dobrze zaczęli sezon. Drużyna Stade Franca, która dała dwie lekcje dwu teamom treningowym bijąc je 5:3 i 3:1, składała się w przeważnej części z Kanadyjczyków i wniosła ście kanadyjskie walory gry. A więc przedewszystkiem wspaniałą grę ciałem. Taki Besson mógłby nie mieć kija i byłby nieprzebitą zapora dla ataku niemieckiego. Laframboise pokazał nadto błyskawiczne przeboje, które przyniosły mu wiele bramek. Francuzi demonstrowali nadto w wielką łatwość metod ataku, szybkość i precyzję strzałów.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Pod tym względem Niemcy skorzystał dużo, a nadto zrozumeli, że od dobrego „body checking“ a nie od driblingu zależy sukces.

Ci zechcą zdobyć medale olimpijskie

Każde z tych nazwisk zapisało się złotem zgłoskami w historii lekkiej atletyki. Wiele z nich nie wypowiedziało jeszcze ostatniego słowa. Czeka na Berlin.

Walter Marty (u góry na lewo), mistrz kalifornijskiego stylu w skoku wwyż, w tym roku stał na uboju, ale w Berlinie zechce niewątpliwie przypomnieć, że jest rekordzistą świata; coprawda faworytem jest murzyn Johnson, który skacze niżej, ale regularniej.

Nishida, którego piękny skok widzimy na prawo, jest wciąż jeszcze najgroźniejszym rywalem

Amerikan. Tym razem jego ewentualny sukces nie będzie już taką rewelacją, jak w Los Angeles. Może zresztą nawet nie on zrobi wyłom w gwardii amerykańskiej, tylko jego rodak Ooe.

Na lewo u dołu Eastman ścisła dłoń Cunninghamowi. Gratuluje sobie nawzajem po meczu, na którym Eastman pobił rekord światowy na 800 mtr., a Cunningham na 1500 mtr. W roku bieżącym obu wiodło się gorzej. Eastman biegł rzadko, Cunningham przegrał najważniejszy pojedynek — „bieg stulecia” na 1 milę — z

Lovelockiem. Ale w Berlinie chcą startować i poprawić swe lokaty z Los Angeles: czwartą na 1500 mtr. Cunningham i drugą na 400 mtr. Eastmana.

Hardin był bohaterem owego słynnego biegu gdzie drugi pobił rekord świata, podczas gdy zwyciężył się to nie udało. Było to na Olimpiadzie: Hardin przegrał o pierś z Tisdalem. Irlandczyk przebiegł szybko; Tisdall miał 51.8 sek. — wynik z powodu owego pętka nie został uznany; Hardin z czasem 52 sek. został rekordzistą świata. Już w dwa lata potem Hardin w Sztokholmie przebiegł 400 mtr. przez płotki w 50.6, ustanawiając jeden z najbardziej fenomenalnych rekordów lekkiej atletyki. To też tem ciekawsze są jego niepowodzenia tegoroczne. Czyżby oszczędzał swe siły na Berlin?

Wreszcie na dole, Nambu, najlepszy ze wspaniałej szkoły skoczów japońskich. Zaćmił jej sławę dopiero murzyni Peacock i Owens. Pojedynek dwu ras żółtej i czarnej w skoku wdał na Olimpiadzie będzie dominującym akcentem Igrzysk. Nambu nie weźmie w niej udziału — uważa, że jest za stary; będzie tylko pilnował swych uczniów.



Poznań
ciekaw
— Poz
Bok
dzie d
fied.
borek.
Jedyn
w osta
sa po
Kłoda
być je
rowni
zatem
ski i s

Na r
stepu
Sobkow
dział
ski (W
byłski
W w
bez w
Równie
nien b
Łodzi
szesz k

W w
da, na
Dudzia
sami z
sywno
my. D
w tej
łowicz.

Sens
w wa
czem.

START PUHARU EUROPY

W Paryżu rozegrano pierwszy mecz o Puchar Europy w hokeju na lodzie. Volants pobił Richmond Hawks (Londyn) w stosunku 2:1. Dopiero na dwie minuty przed końcem padła zwycięska bramka. Pierwszą strzelili dla Volants Gaudette, druga dla Sokolów... obrońca Volants, znany z Kryniczy. Amerykanin Ramsay, który drblując, tak stracił głowę że umieszczał krążek we własnym golem.

EKSPERYMENT SZWEDZKI

Olimpijczycy szwedzcy mają być zgrupowani pod koniec zimy parę tygodni w górach. Szwecja nie waha się ryzykować jazdy narciarskiej, odsądzając od czci i wiary, jako zaprawę przez fachowców lekkoatletycznych.

Uważa, że górskie powietrze więcej przyniesie zawodnikom korzyści, niż szkód.

15 lekkoatletów holenderskich pod wodzą Bergera, Osendarpa i Petersa zaczęło już wspólny intensywny trening zimowy w Amsterdamie.

BAJECZKI JAPONSKIE

Wspaniałe, niewątpliwie wyniki osiągnięto na mistrzostwach Japonii: Murakami przebiegł 10 km. w 30:07.8, czasie tylko o 1.6 sek. gorszym od rekordu światowego Nurni ego, a lepszym od wyniku Kusocinskiego na Olimpiadzie. Poza Murakami miał na 1500 mtr. 4:01.4. Yoshioka na 100 mtr. 10.4. skok wdał — Harada 750 tyczka — Nishida 410 wreszcie maraton Son 2:26:41.

Kwasy, żale, scysje, przeczulenie nerwowe...

Oto jak charakteryzuje warunki pracy w P. Z. G. S. wiceprezes mjr. Kierkowski

Ostatnie tarcia i konflikty na terenie gier sportowych, a zwłaszcza wystąpienie doskonałej drużyny KPW Poznań z PZGS, w związku z niedawno rozegranymi mistrzostwami Polski w szczyptorniaku, skłoniły nas do zasięgnięcia informacji u wiceprezesa Polskiego Związku Gier Sportowych, p. mjr. Kazimierza Kierkowskiego.

Oto co oświadczył nam czo-



Mjr. KIERKOWSKI
wiceprezes P. Z. G. S., z którym rozmowę drukujemy obok.

wiek, którego dwuletnia praca w dużej mierze przyczyniła się do spopularyzowania i podniesienia poziomu gier w Polsce.

O wystąpieniu KPW Poznań ze Związku nic mi oficjalnie dotąd nie wiadomo. Ponieważ jednak wersje powyższe mogłyby podważać zaufanie do Związku — zmuszony jestem wypowiedzieć swoje zdanie.

W ciągu swej pracy na terenie PZGS zaobserwowałem, że wielu z tych zdrowych, pięknie rozwiniętych fizycznie sportowców ulega często nerwowemu wyczerpaniu. Scysje na boiskach, żale, uczucia niedozwolonych krzywd, narzekania nie na krzywdzące notatki, słowem przeczulenie krańcowe — oto atmosfera w jakiej pracują ludzie powołani przez Walne Zebranie.

W rezultacie mniej więcej 70 do 80 proc. czasu i energii zużywa się na zebraniach Zarządu nieprodukcyjnie.

Jeżeli mimo to wszystko pozostaje nadal na stanowisku, czynię to w przekonaniu, że ustąpienie w trakcie rozpoczętych świeżo prac, równałoby się dezercji.

W momencie gdy zaszła ostateczna konieczność rozwiązania i sanowania warszawskiego OZGS, w chwili gdy śląski okręg również przeżywa niepokój (tamtejszy prezes zgłosił na piśmie swą dymisję — dymisja została przyjęta i o-

głoszona, a w kilka dni — namysłiwszy się — powrócił na swe stanowisko), dowiaduję się z prasy, że KPW Poznań, niezadowolony z siedzibowania p. Nowaka na meczu finałowym szczyptorniaka, jakoby wystąpił ze Związku i wycofał swych ludzi z poznańskiego OZGS.

Jest w tem coś nieprawdopodobnego! Uwierzyć nie mogę, aby te wiadomości, podawane jednak przez całą prasę sportową — pochodziły od klubu tak zasłużonego, od dyscyplinowanego, ideowej i zdrowej organizacji KPW!

Zdaniem moim — sędzia, któryby zadowolili obie drużyny, to fenomen, a raczej te drużyny byłyby wyjątkowe.

Sędzia może to i owo przeoczyć, może być i niedołęga, a nawet... prowadzić mecz stronnictwa. Drużyna, czująca swą krzywdę reaguje jednak w sposób przepisany, t. j. zakłada protest. Jeżeli się zaś nie ma zaufania do sędziego, trzeba przed zawodami prosić o jego zmianę.

W czasie mistrzostw tegorocznych szczyptorniaka przez całe trzy dni byłem obecny na boisku i stykałem się też z drużyną KPW. Poznań i jej kierownictwem. Stwierdzam, że nikt do mnie nie zwracał się z zastrzeżeniami co do wyznaczonego sędziego.

Obserwowałem mecz finałowy. Jako wiceprezes Związku nie mogę się wdawać oczywiście formalnie w ocenę funkcji sędziego na boisku. Mogę się jedynie przyznać do tego, że mecz ten kosztował mnie osobiście dużo zdrowia z powodu ostrej gry drużyn, oraz nieaktu jednej z nich w stosunku do mnie, przy opuszczaniu boiska.

Jak wspominałem wyżej, po meczu tym żaden protest nie wpły-

Na ostatnim posiedzeniu P.Z.H.L. opracowano regulamin dla sędziów. F. T. C. (Budapeszt) zaakceptował P. Z. H. L. przyjazd do Polski na szereg meczów. Decyzja hokeistów nie jest jeszcze znana.

nał. Aż tu po 2 tygodniach wyczytuję wzmianki prasowe, godzące w dobre imię organizacji.

Wyobraźmy sobie, co by z tego wynikło, gdyby każdy klub z powodu przegranej meczu wycofał się ze Związku, a przedtem zarzucał prasę rewolucyjnymi oświadczeniami.

Tym razem wszak działo się to w czasie, gdy w Krakowie sejm sportu polskiego uchwałił reformy zmierzające do wzmocnienia wewnętrznej dyscypliny!

Mimowolnego sprawcę konfliktu — p. Nowaka — uważam za człowieka niezwykle pracowitego. Nie widziałem dotąd działacza, któryby dał z siebie tyle, co on. Niema wprost zadania w PZGS, którego by się nie podjął i nie załatwił. Uczestniczy w komisjach egzaminacyjnych dla sędziów, zajmuje się organizacją mistrzostw — słowem załatwia wszelkie sprawy związkowe, przy czym nie brak mu naprawdę fachowych wiadomości z dziedziny gier.

Niektórym ludziom nie podoba się oczywiście, że p. Nowak jest taki czynny, że jest wszędzie. Ale przecież czynność, a nie bierność jest zaletą. Gdy FZGS organizował szereg obozów przodowników i t. p., okręgi nie dawały żadnej odpowiedzi, wykazując zupełny brak zainteresowania. Trzeba było więc delegować do nich p. Nowaka, aby je pobudzał do życia. Tem chyba zraził je do siebie.

Oto moja obiektywna ocena zasług p. Nowaka. Nie mam zatem powodu do wyrażania mu votum nieufności, dopóki fakty, a nie plotki nie stwierdzą czego innego.

Na terenie Warszawy p. Nowak może nieco przeholował. Jest to jednak wytłumaczone osaczeniem go niejako ze wszystkich stron. Jeżeli się okaże, że jest istotnie winien, poniesie surową karę. Narazie trwa śledztwo, na którego wyniki czekam.

B. K.

Nie mogła tego mówić!...

Niezrozumiały oświadczenie Walasiewiczówny w prasie amerykańskiej

W dwu nader poważnych dziennikach amerykańskich New York Evening Post i New York Times ukazały się wywiady z Walasiewiczówną po jej przyjeździe do Ameryki. Dziennikarze nie pytali się Polki o jej wrażenia z Europy, rekordy i perspektywy olimpijskie. Spyta- li się o to, czemu najbardziej interesuje się ten odłam prasy — o wrażenia z występu w Niemczech.

Znamy te wrażenia z licznych rozmów. Wiemy że Walasiewiczówna wywozła z Drezna jak najlepsze wspomnienia, których nie zakłócił ani jeden zgrzyt. Owszem ten jeden, że Krauss uniknęła spotkania z nią, wyszukując różne powody, które mogły zwolnić ją od startu, i że gdy wszystkie zawiodły chwyciła się jakoby, jak tonący deski — pochodzenia żydowskiego Freiwaldówny i że Niemcy prędko wybili jej to z głowy.

I oto w dziennikach amerykańskich czytamy coś zupełnie innego. Walasiewiczówna podobno powiedziała, że parę Niemców nie chciało walczyć z Polkami, gdy dowiedziały się, że w naszych barwach startuje żydówka, że gdy zawodniczki polskie opuszczały stadion otoczył autobus tłum, który zaczął wołać na Freiwaldównę, krzyć i gwizdać, wymyślając jej od żydówek... nawet pluć.

Walasiewiczówna mówi da-

le, że zrozumiałe jest, iż w tych warunkach nikt nie może normalnie biegać, że niema żadnej gwarrantji, że takie ekscesy nie powtórzą się na Olimpiadzie.

Sprawdziłszy te wiadomości u osób najlepiej poinformowanych: u samej Freiwaldówny i u kierowniczkii ekspedycji drezdeńskiej p. Miłobędzkiej. Obie twierdziły, że to nieprawda, że zastrzeżenia Krauss dotarły do nich w formie mglistej i nieościalnej — plotkarskiej — że Freiwaldówna nie miała absolutnie nieprzyjemności w Dreźnie, że była zaproszona na bankiet, w który nie poszła na własną prośbę.

A więc jak to pogodzić z tem, co mówi jakoby Walasiewiczówna. Czyżby dała się wziąć na lep pytań pracowników dzienników, które przodują w akcji za bojkotem Igrzysk przez Amerykę. Albo może Walasiewiczówna tego wcale nie powiedziała, a poprostu włożyli jej to w usta dziennikarze.

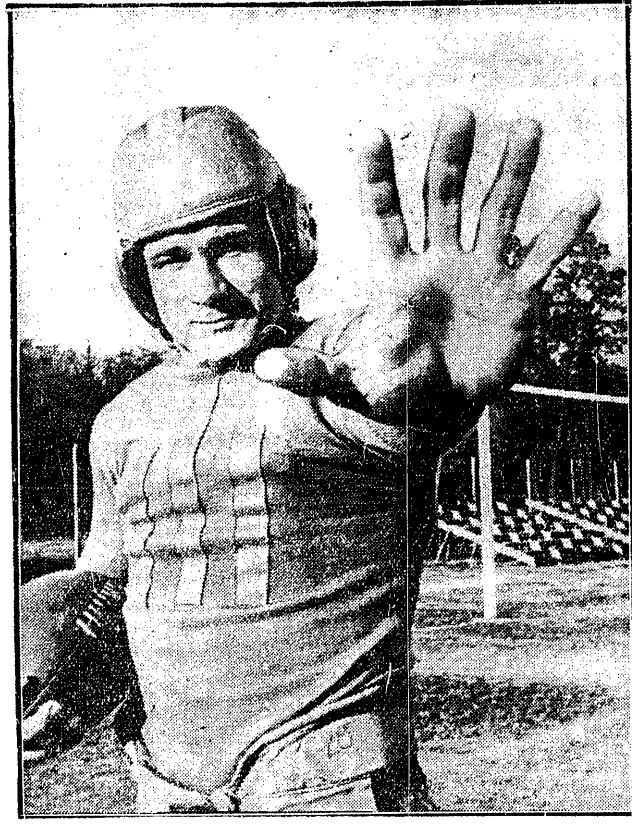
Tych rzeczy nie można ukrywać, trzeba wyjaśnić, choćby dlatego, że możemy się o nie dowiedzieć od... Niemców. Wywiady Walasiewiczówny publikowane były w dziennikach nie zwykłe poczytnych, które na pewno dostaną się do rąk niemieckich. Zapóźnie będzie wówczas prostować krzywdy, które zrobili sportowi polskiemu dziennikarze, nadużywający nazwiska Walasiewiczówny lub nieopatrznie sama Walasiewiczówna.



MISIORYNY (H. C. P.)
rozegrał w barwach swego klubu 100 spotkań bokserskich z Polakami 86 wygrał i 5 remisował.



W SZWAJCARSKIEJ FABRYCE NART



Z ZA KRATY — WPROST NA STADJON
Jak wspaniałym rugbystą musi być Alabama Pitts, skoro natychmiast po opuszczeniu więzienia Sing-Sing został zaangażowany przez słynny „Bulldogs Club”.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalaty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13 10.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.